

DO DNIA 6 BM. WŁĄCZ-
NIE RYBOŁÓWSTWO MOR-
SKIE WYKONAŁO OGO-
ŁEM 13,2 PROC. ZADAN
MIESIĘCZNYCH.

Przedsiębiorstwa państwo-
we osiągnęły 14,4 proc. pla-
nu, w tym „Korab” — 35,6
proc., „Dalmor” — 16,1 proc.,
„Kuter” — 14,9 proc., „Bar-
ka” — 14,2 proc., „Arka” —
12,8 proc. i „Odra” — 8,4
proc.

Spółdzielczość wykonała
19,1 proc. planu, a rybacy in-
dywidualni — 6,7 proc.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

Nr 27 (92)

10 LIPCA 1954 R.

CENA 40 GR.

Przed Konferencją Partyjno—Ekonomiczną w „Dalmorze“

Najważniejsze zadanie—obniżyć koszty własne!

W DRUGIEJ połowie lipca
odbędzie się w „Dalmor-
rze“ Konferencja Partyj-
no-Ekonomiczna.

Zwołanie takiej konferencji, to
jeden z etapów walki o zabezpie-
czenie realizacji zwiększonych
zadań, wynikających dla przedsię-
biorstwa z uchwał II Zjazdu
PZPR. Jest to bowiem walka o
pogłębienie świadomości i wzrost
aktywności politycznej każdego
pracownika z jednoczesnym uka-
zaniem mu konkretnego, bezpo-
średniego celu. A celem tym jest
obniżenie kosztów własnych
przedsiębiorstwa.

Wszelkie kwestie omawiane z po-
szczególnymi pracownikami nie-
wątpliwie przyniosą poważne re-
zultaty — odkryją wielkie rezer-
wy, których poznanie pozwoli ob-
niżyć koszty własne przedsiębir-
stwa.

Efekty tych przygotowań
przedstawione załodze na konfe-
rencji i przedyskutowane przez
nią, staną się dopiero właściwym
startem do wykonania głównego
zadania, na które wskazała
partia.

CHODZI O POLITYCZNĄ OFENSYWĘ

Cały ogrom pracy włożony w
przygotowanie Konferencji oraz
uchwalone na niej konkretne
wnioski i sposoby walki o obni-
żkę kosztów własnych, dadzą tyl-
ko wtedy pożądane rezultaty, jeś-
li dalmorowska organizacja partyj-
na i kierownictwo administra-
cyjne poirafaia rozbudzić inicjały
wę załogi i na bazie wzrostu jej
aktywności politycznej, pokierują
umiejętnie walką o obniżkę kos-
tów własnych.

I dlatego już teraz, w okresie
przygotowawczym do Konferen-
cji, należy rozpocząć pracę poli-
tyczno-usługową, ażeby
rozbudzić jeszcze bardziej ruch
współzawodnictwa oraz zaktywiz-
ować racjonalizatorów i upow-
szechnić ich nowatorskie metody
pracy. W ten sposób zacieśni się
więź aktywu gospodarczego „Dal-
moru“ z załogą, która przekazuje
kierownictwu swoje wnioski i
spostrzeżenia, zmierzające do li-
kwidacji marnotrawstwa i do
podniesienia rentowności przed-
siębiorstwa. Ale nieodzownym
tego warunkiem jest wyjaśnienie
załodze przez organizację partyj-
ną ścisłego związku między
obniżką kosztów własnych a dal-
szym wzrostem stopy życiowej.

W toku rozpoczętej na szeroką
skalę walki o obniżkę kosztów

własnych i w wyniku pracy poli-
tycznej z załogą, niewątpliwie
wyrosną w „Dalmorze“ nowi
przodownicy produkcji i racjona-
lizatorzy. A wzrost takich właś-
nie kadr decyduje o zabezpiecze-
niu pełnej realizacji zadań pla-
nowych, o rosnącej z roku na rok
rentowności poszczególnych traw-
lerów, sieciarni, warsztatów — a
więc i całego przedsiębiorstwa.
I to będzie jedną z najbardziej
cennych zdobyczy tej pierwszej
w rybołówstwie Konferencji Par-
tyjno-Ekonomicznej.

Zbyt mało opieki nad młodzieżą

Niedostateczne wyniki pracy
z młodzieżą, które obserwuje-
my w rybołówstwie — wyni-
kają głównie z braku ciągłej,
troskliwej opieki poszczegól-
nych organizacji partyjnych
nad kołami ZMP. Potwierdziła

to w zupełności narada, jaka
odbyła się dnia 1 lipca br. w
Wydziale Morskim KW PZPR
w Gdańsku z udziałem sekre-
tarzy komitetów zakładowych
i miejskich, dyrektorów przed-
siębiorstw „Dalmor“ i „Arka“
oraz aktywu ZMP-owskiego ry-
bołówstwa.

Referat zast. kier. Wydziału
Morskiego KW, tow. BEJGE-
RA i dyskusja wykazały, że
dotychczas organizacje partyj-
ne nie doceniały należycie roli
ZMP, rzadko analizowały pracę
jego ogniw, a pomoc ograni-
czała się do wyznaczania po-
jedynczych towarzyszy, odpow-
iedzialnych za działalność po-
szczególnych kół ZMP. Komitety
zakładowe i podstawowe
organizacje partyjne nie sta-
wiały przed młodzieżą określo-
nych zadań produkcyjnych i

wychowawczych. W rezultacie
tego, aktyw organizacji ZMP-
owskich odrywał się od życia,
nie znał istotnych potrzeb mło-
dych robotników i robotnic.

Zbiurokratyzowanie aparatu
ZMP-owskiego — a takich wy-
padków było niemało — powo-
dowało zaniedbanie w organi-
zowaniu takich rozrywek jak
sport, turystyka, wycieczki,
występy artystyczne itp. Ograni-
czano się jedynie do okazyj-
nego urządzania wieczorków
artystycznych, odczytów i zajęć
światlicowych.

Np. w „Dalmorze“ powstał
zespół artystyczny, ale nie moż-
na powiedzieć, aby to było za-
sługą organizacji ZMP. Po-
dobnie w „Arce“ pomyślnie
rozwiąza się sport, ale głównie
w oparciu o starszych pracow-
ników — nie widać tam nato-
miast młodzieży. Na 24 traw-
lerach „Dalmoru“ istnieją ko-
ła ZMP-owskie, jednak na nie-
wielu jednostkach, a mianowicie
tylko na „Redze“, „Raduni“
i „Regalicy“ mogą się one po-
szczycić poważniejszymi osią-
gnięciami.

Podsumowując dyskusję, tow.
Bejger wyraził przekonanie,
że to wspólne zebranie człon-
ków partii i ZMP, nie tylko
zapoznało aktyw partyjny z
najważniejszymi problemami
nurtującymi młodzież, lecz tak-
że pozwoli mu lepiej niż do-
tychczas kierować pracą kół
ZMP i wychowaniem ich człon-
ków. (k)

Superkutry na Morzu Północnym

W dniach 7 i 8 bm. z gdyńskiej
go portu rybackiego wyszło na
Morze Północne 20 superkutrów
„Arki“, które w oparciu o sta-
tek-bazę s/s „Chopin“ będą tam
łowić włokami śledzie.

Krzyże zasługi dla Darłowian

W Dniu Rybaka zostali
odznaczeni krzyżami zasłu-
gi przodujący pracownicy
PPIUR „Kuter“ w Darłowie.
Złoty krzyż otrzymał dyrek-
tor przedsiębiorstwa tow. KU
BASZEWSKI, a brązowe
krzyże — szyprowie Stanisław
CEYNOWA, Jan GŁO-
WIENKO i Jan PACHOLSKI
oraz motorzysta Władysław
JASNOSZ.

Rozmowa zwykła, lecz niezupełnie...

Usiedliśmy w zacisznym miej-
scu, między skrzynkami. Przed
nami była rzeka, port i domki
Darłowa. Za nami — miasto Dar-
łowo z dwiema średniowiecznymi
wieżami wystającymi ponad
linię dachów. Tu, przy pomoście,
nie odczuwało się wiatru, który
na morzu dął z siłą 8 stopni B. i
nie wypuszczał rybaków z portu.
Właśnie dzięki temu mogła się
odbyć moja pogawędka z dwoma
szyprowi.

Wiedziałem już, z kim mam
do czynienia. To, co wiedziałem,
zachęcało, żeby dowiedzieć się
więcej i żeby te wiadomości prze-
kazać innym. Chodzi tu przecież
nie tylko o dwóch ludzi, bardzo
zresztą wartościowych, ale rów-
nież — i może przede wszystkim
— o typowych przedstawicieli
najlepszej części naszego społe-
czeństwa gospodarującego na
odzyskany wybrzeżu. Oto naz-
wiska: STANISŁAW CEYNOWA
i JÓZEF PANFIL. Chcemy gorą-
co, aby miasta morskie zachod-
niego Pomorza stały się jak naj-

prędzej ośrodkami silnie tętnią-
cego życia gospodarczego i kul-
turalnego. A więc chcemy też,
aby Ceynowa, Panfil i im podob-
ni mieli pełną świadomość tego,
że ich praca jest społeczeństwu
znana i wysoko oceniana.

Ceynowa, który urodził się w
Jastarni-Borze i nosi nazwisko
sławnego kaszubskiego działa-
cza, ma 28 lat. W czasie wojny
jego ojciec został uwięziony w
Stutthofie, a on dostał się na ro-
boty przymusowe, z których
zresztą uciekł. Po wojnie pracow-
wał najpierw w rybołówstwie lo-
dowym, potem odbył służbę w
Marynarce Wojennej. W 1950 r.
osiadł w Darłowie, ożenił się —
i od razu zaczął się wybijać na
czoło wśród miejscowych ryba-
ków.

— Małżeństwo wpłynęło tak
pomyślnie?

— Może — śmieje się Ceyno-
wa. — Chociaż żona rybaka nie
ma łatwego życia, bo niaż wię-
cej w morzu, lub porcie, niż w

domu, a kiedy w domu — to
przeważnie śpi.

— Dobra żona, to pół roboty
męża zrobione — wtrąca Panfil.

Okazuje się, że obaj ożenili się
w tym samym 1951 r., i obaj
mają dzieci, urodzone już w Dar-
łowie. Podobieństwa sięgają da-
lej. Obaj idą pierś w pierś także
w pracy. Każdemu z nich braku-
je do wykonania rocznego planu
mniej niż 30 ton. Nie jest to wy-
jątkowy sukces. Ceynowa i Pan-
fil rokrocznie przodują. W uzna-
niu wyników pracy pierwszy z
nich dostał w tym roku brązowy
krzyż zasługi, a drugi — odzna-
kę Zasłużonego Przodownika
Pracy.

— Zarobki Wasze też muszą
być niezłe. Chociaż specjalnie nie
pytam, bo o tym nikt nie lubi
mówić.

— Dlaczego nie mamy mówić?
— przerywa Panfil. — Pieniądze
uczciwie zarobione — nie śmier-
dzą. W czerwcu zarobiłem około
10.000.

(Dokończenie art. na str. 3)

Statek badawczy

m/t „Birkut“

powrócił z Morza Północnego

W dniu 4 bm. powrócił do Gdy-
ni z pierwszego w br. badawcze-
go rejsu na Morze Północne m/t
„Birkut“. Trawler Morskiego In-
stitutu Rybackiego podczas 25
dni pobytu na łowiskach daleko-
morskich współpracował ściśle z
kierownictwem połowów na sta-
tek-bazach „Chopin“ i „Le-
want“. Załoga „Birkuta“ uczest-
niczyła w wyprawie operatyw-
nym floty dalekomorskiej, doko-
nując jednocześnie planowych
badań naukowych.

Za patroszone dorsze—wyższa cena

W dniu 15 czerwca br. mi-
nister żeglugi podpisał zarzą-
dzenie nr 112, które jest załącz-
nikiem do uchwały Prezydium
Rady Ministrów z dnia 28
kwietnia 1954 r. w sprawie cen
za rybę, dostarczaną w ramach
umów kontraktacyjnych przez
rybaków indywidualnych. Tak
więc cennik ten obowiązuje
już od dnia 1 maja również w
rozliczeniach z rybakami spół-
dzielczymi i z przedsiębiorstw
państwowych.

Nowy cennik — jak wiadomo
— faworyzując wyraźnie ryby
lepsze jakościowo i asorty-
mentowo, zmierza do poprawy
jakości surowca, dostarczanego
konsumentom i przemysłowi
konserwowemu. Przykładem tu
jest wysoka cena lososia, prze-
widująca za 1 kg ryby w klasie
„A1“ aż 67,50 zł, „A2“ — 57 zł
itd. Zrozumiałe, że przy tak
wysokiej cenie połowy tej ry-
by staną się bardziej atrakcyj-
ne i zachęcą rybaków wszyst-
kich grup gospodarczych do
aktywniejszego poszukiwania ło-
sosia już w jesiennym okresie
połowów.

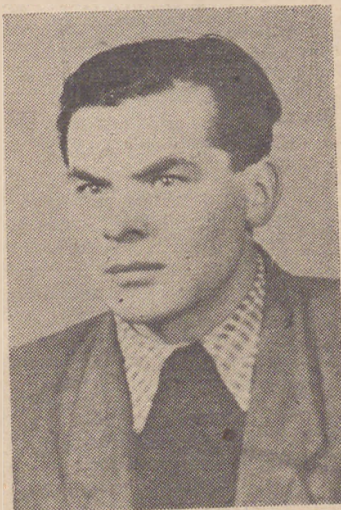
Sprawą bardzo ważną dla ry-
baków państwowych i spół-
dzielczych jest nowa cena na
dorsza patroszonego. Wynosi
ona dla klasy „A“ — 2,20 zł za
1 kg.

A więc za wypatroszenie
1 kg ryby załoga otrzymuje o-
koło 20 gr oraz 2 zł za 1 kg
wątróbki, co daje rybakom do-
datkowo około 6 gr na każdym
kilogramie dorsza. Załoga pa-
trosząca dorsze pobiera za tę
czynność w sumie 26 gr od
1 kg. Przez patroszenie utrzy-

muje ona jednocześnie dorsza
o wiele dłużej w najwyższej
klasie świeżości, co w konse-
kwencji odbija się dodatnio
również na zarobkach.

Oczywistym wnioskiem, jaki
powinien z wprowadzenia no-
wego cennika wyciągnąć rybak
państwowy i spółdzielczy, jest
konieczność wzmocnienia wysił-
ków w podnoszeniu jakości i
asortymentu dostarczanych ryb.
W ten sposób zapewni on ma-
som pracującym rybą lepszą i
bardziej gatunkowo urozmaico-
ną oraz podniesie swoje za-
robki.

Sietciarz — racjonalizator



Henryk Kalinowski, majster
sietniarni PPIUR „Barka“ w Ko-
łobrzegu, jest znanym racjona-
lizatorem produkcji. Udoskonalone
przez niego tuki zdały już egza-
min na morzu.



Nie od dziś obserwujemy proces narastania i zaostrzania się sprzeczności w obozie kapitalistycznym. Widownią głębokich rozbieżności w polityce Wielkiej Brytanii i USA stała się ostatnio Konferencja Genewska, na której postawa delegacji angielskiej jest zasadniczo różna od postawy delegacji amerykańskiej.

ŹRÓDŁA ROZDZWIĘKÓW

Co jest źródłem rozdzwięków w sojuszu amerykańsko-brytyjskim? Nie tylko fakt, że kurs polityczny narzucany przez USA podrywa egzystencję Wielkiej Brytanii, pozbawiając ją możliwości wymiany handlowej z Chinami Ludowymi, ZSRR, krajami demokracji ludowej. Nie tylko fakt, że tempo zbrojeń narzucone przez USA, zuboża coraz bardziej kraj, który drogo opłacił koszt zwycięstwa w wojnie z hitlerowskimi Niemcami.

Powodem pogłębiających się rozdzwięków między dwoma sojusznikami jest przede wszystkim fakt, że całkowite uleganie polityce USA oznaczałoby dla rządu Wielkiej Brytanii zgodę na rozluźnienie więzów, a bodajże i rozpad Wspólnoty Brytyjskiej. Bowiem polityki USA nie akceptują kraje Wspólnoty, a przede wszystkim — Indie. Były tego świadectwem liczne wystąpienia premiera Indii Nehru — stało się tego niezbitym dowodem ostatnie spotkanie Nehru z premierem Chin Ludowych Czou En laiem.

I to właśnie spotkanie, które odbyło się w atmosferze niezwykłej serdeczności, które stało się manifestacją najszerszych chęci pokojowego współżycia krajów o dwóch różnych systemach — socjalistycznym i kapitalistycznym — zaciążyło na wynikach drugiego spotkania, które w tym samym czasie odbyło się na innej półkuli — w Waszyngtonie.

SPRZECZNOŚCI NIE MOŻNA UKRYĆ

Warto temu waszyngtońskiemu spotkaniu Churchilla i Edena z Eisenhowerem i Dullem poświęcić nieco uwagi. Zorganizowane po to, by załagodzić, jeśli już nie zlikwidować sprzeczności amerykańsko-brytyjskie — stało się świadectwem dalszego narastania tych sprzeczności. Nie może tego zamaskować celowo mętny komunikat, wydany w Waszyngtonie po zakończeniu rozmów, ani ogólnikowa deklaracja.

Powodem jest i pozostaje nadal fakt, że rząd brytyjski musi się liczyć z opinią krajów Brytyjskiej Wspólnoty. Właśnie dlatego wygłosił Eden przed odjazdem za Ocean obszernie przemówienie w Izbie Gmin, w którym wystąpił z koncepcją zawarcia w południowo-wschodniej Azji zbiorowego układu o nieagresji, obejmującego państwa o różnych systemach politycznych. Lecz propozycja ta wywołała w USA taką falę wściekłości, że komisja spraw zagranicznych Izby Reprezentantów zaleciła Eisenhowerowi, by koncepcję Edena odrzucił. Jednocześnie prasa amerykańska rozpoczęła nagonkę antybrytyjską.

Rozpoczęło się więc spotkanie waszyngtońskie w atmosferze niezwykłej oziębłości i zakończyło się, przynajmniej w sprawach dalekowschodnich, wcale nie mniejszymi sprzecznościami. Wpływowy tygodnik amerykański „Newsweek”, stwierdzając, że konferencja Churchilla z Eisenhowerem „oznacza początek tzw. bolesnej rewizji polityki USA” — wyjaśnia, że odtąd Waszyngton bardziej będzie się oglądał na swoje sojusze z Niemcami zachodnimi i Japonią, aniżeli na Anglię i Francję.

KOŚZTY POROZUMIENIA — PŁACI FRANCJA

Niemniej jest jednak sprawa, w której rozmowy waszyngtońskie osiągnęły porozumienie. Koszty tego porozumienia płaci Francja, bowiem w najbardziej dla niej żywotnym zagadnieniu — „armii europejskiej”, w Waszyngtonie wykuł się przeciwko niej wspólny front anglo-amerykański.

Nigdy jeszcze nacisk na Francję, by ratyfikowała układy z Paryża i Bonn nie był tak silny, jak właśnie w chwili obecnej. Świadczy o tym niedwuznacznie komunikat ogłoszony po rozmowach waszyngtońskich, który grozi, że jeżeli Francja nie ratyfikuje układów o „armii europejskiej” — Trizonii zostanie udzielona „suwerenność” tj. zgoda na zbrojenia. Świadczy o tym również uchwała kongresu USA pozbawiająca Francję i Włochy amerykańskiej pomocy dopóki nie zatwierdzą układów z Bonn i Paryża.

Nacisk na Francję staje się z dniem każdym bardziej brutalny. Oto ostatnio Adenauer złożył oświadczenie, w którym wysunął pod adresem Francji kategoryczne żądanie ratyfikowania układów o „armii europejskiej”. Uzasadniając swe żądanie Adenauer oświadczył: „Niemcy nie mogą dłużej czekać”, przy czym zagroził Francji, że „odrzućcie układu o armii europejskiej pociągnie za sobą fatalne konsekwencje”.

Te fatalne konsekwencje — to oczywiście — przystąpienie do jawnego organizowania Wehrmachtu bez europejskiego sztyldzika.

ADENAUER MUSI SIĘ SPIESZYĆ

„Musimy działać, należy położyć kres wahaniom” — powiedział w swym oświadczeniu Adenauer. I ten jego pośpiech jest całkowicie zrozumiały. Bowiem Adenauer, który wszystko postawił na „kartę europejską” — traci coraz szybciej grunt pod nogami.

Sygnałem alarmowym stały się dla niego wyniki wyborów do Landstagu (sejmu prowincjonalnego) w Nadrenii-Westfalii. Partia Adenauera — chadecja utraciła w nich bowiem ponad milion głosów na rzecz tych partii bońskiej koalicji rządowej, które występują z krytyką polityki zagranicznej Adenauera i żądają porozumienia ze Związkiem Radzieckim.

Energia atomowa w służbie człowieka

Treść komunikatu jest krótka, zwięzła, ale znaczenie — ogromne, epokowe. Komunikat zawiera zaledwie pięć zdań, które obiegły cały świat promienną błyskawicą nadziei: „W Związku Radzieckim uruchomiono pierwszą w świecie elektrownię o napędzie atomowym!”

Działo się to dnia 27 czerwca 1954 r. W tym dniu bowiem energia, przeznaczona przez imperia listów do służenia śmierci, rozpoczęła służbę w imię życia. Zapożyczona została nowa era w dziejach ludzkości.

„Turbina przemysłowa pracuje po raz pierwszy nie przez spalanie węgla lub innych rodzajów paliwa, lecz za pomocą energii atomowej — rozszczepiania jądra atomu uranu”.

Czy zdajecie sobie sprawę z całej historycznej doniosłości tych słów? Oto przekroczone została granica wieku elektryczności i pary.

Nie jest rzeczą przypadku, że właśnie ludzie radzieccy stali się pionierami wykorzystania i wprężenia energii atomowej w pokojową służbę człowieka.

Energia otrzymana z 1 kg uranu równa się energii wydzielonej przez spalanie dwóch i pół miliona kilogramów, tj. 250 wagonów węgla. Jakież nieograniczone możliwości taniej produkcji i obfitości produktów stwarza wykorzystanie do celów pokojowych energia atomowa!

Moc użytkowa pierwszej elektrowni atomowej wynosi 5 tys. kilowatów, ale „radzieccy uczeni i inżynierowie” — czytamy w komunikacie TASS'a — pracują nad budową elektrowni przemysłowych o napędzie atomowym, których moc wyniesie 50—100 tys. kilowatów. Nie ulega wątpliwości, że ta zapowiedź, po zbudowaniu i uruchomieniu pierwszej elektrowni atomowej — zostanie zrealizowana. Zapowiedź ta ukazuje narodowi radzieckiemu bliską perspektywę urzeczywistnienia się zasady komunizmu: każdy według swych zdolności, każdemu według jego potrzeb.

Jeśli narody, jeśli wszyscy uczeni ludzie przyjęli wiadomość o wspaniałym zwycięstwie techniki radzieckiej, jako radosną nowinę, to imperialiści, kureczowo trzymający się swej dawno zbankrutowanej „pozycji siły”, przyjęli komunikat TASS'a ze zgrzytaniem zębów.

„Wiadomość o uruchomieniu radzieckiej elektrowni atomowej” — pisała amerykańska agencja prasowa „United Press” — była dla zachodnich autorytetów atomowych takim samym wstrząsem, jak wiadomości o eksploatacji w ZSRR bomby atomowej i bomby wodorowej”.

Światło, bijące z radzieckiej elektrowni atomowej, rozprasza ciemną propagandę Departamen-

tu Stanu USA. W pełnym świetle stanęły „zachodnie autorytety atomowe”, które w związku z próbami bomb wodorowych na Biki ni, nie odczuły najdrobniejszego nawet niepokoju. Nie wzruszył ich los rybaków japońskich, byli głusi na protesty całego świata. Ale teraz — są „wstrząśnięci”. Można im tylko współczuć. Wszak rozpadł się jeszcze jeden mit, na którym opierali swą politykę monopoliści amerykańscy.

Ta sama agencja „United Press” pisała: „Jeśli Rosjanie posiadają elektrownię atomową, to wyprzedzili oni Stany Zjednoczone w wykorzystaniu energii atomowej dla celów przemysłowych”. Gorzkie to przyznanie. Eksperci amerykańscy uważają, że Stany Zjednoczone będą zdolne zbudować elektrownię atomową dopiero za kilka lat.

Bluff amerykański o przewadze atomowej Stanów Zjednoczonych już dawno rozwił się jak dyn. Obecnie zaś pięć zdań komunikatu radzieckiego wstrząsnęły podstawami amerykańskiej polityki z „pozycji siły”.

Związek Radziecki wskazał ludzkości drogę do właściwego zastosowania energii atomowej. Jeszcze mocniej rozlegnie się głos żądających zastosowania energii atomowej w służbie pokoju, w służbie człowiekowi.

K. J.

Pływający klub

Ukazanie się na horyzoncie statku „Józef Stalin” — wywołuje wśród rybaków Morza Kaspijskiego zawsze wielką radość. Wiadomość o tym obiega lotem błyskawicy. Rybacy kaspijscy bowiem spędzają większą część swego życia na morzu, i z daleka już rozpoznają wśród tysięcy statków sylwetkę parowca „Józef Stalin”, oczekiwanego przez nich z niecierpliwością w czasie ciężkiej i niebezpiecznej pracy.

Przybycie statku udekorowanego flagami i łasłami wprowadza nastrój świąteczny. Z głośników ustawionych na obszernej pokładzie dochodzą dźwięki muzyki. Wszędzie, gdzie się zatrzymuje, na pokład wstępują delegaci brygad rybackich, kołchozów i załóg jednostek łowczych.

Do rybaków w gościnę przybywają na tym parowcu zespoły pieśni i tańca basenu kaspijskiego, lektorzy i pływający biblioteka. Poza tym znajduje się na statku poliklinika i gabinet rentgenowski, łaźnie i zakład fryzjerski, kino objazdowe i sklep.

Każdy rejs parowca „Józef Stalin” można uważać za podróż dalekomorską, bowiem od wczesnej wiosny do późnej jesieni obsługuje on rybaków na łowiskach.

Ludzie morza lubią swój pływający klub. Gdy „Józef Stalin” ukazuje się na łowiskach, do burt parowca przybija niezwłocznie mnóstwo statków rybackich. Nawet w czasie chłodnych dni, rybaczki (w rybołówstwie radzieckim pracuje wiele kobiet w charakterze rybaków — przyp. red.) zamieniają wótki na kolorowe

bluzki, długie gumowe buty na pantofle o wysokich obcasach. Mężczyźni natomiast spieszą zaraż do fryzjerni. Tam strzyże i goli bez przerwy młoda mistrzyni sztuki fryzjerskiej — Ania Muradiane.

— A może byś nałożył płytę — proszą goście kinomechanika W. Ajmuchamedowa. Adapter już gra, a pokład zamienia się w salę tańca. W tym czasie w salonie zbierają się szachiści. W czytelnym rozchwytywane są nowe numery gazet. Bibliotekarka N. N. Biez-wierchowa zaopatruje w nowe książki przenośne biblioteczki statków rybackich.

Rybacy — to naród czerstwy i zahartowany. Na ogół nie potrzebują i nie lubią się leczyć, nieraz jednak odwiedzają lekarza Czabatariewa z gabinetu naświetlań i rentgenologa Miedwie-diewa. Niektórzy pragną pojechać do sanatorium lub na wczas; muszą się więc zaopatrzyć na statku w potrzebne zaświadczenia. Inni znów odwiedzają dentystę lub lekarza chorób wewnętrznych.

W sklepie, znajdującym się na rufie statku, panuje ożywiony ruch. Tam można kupić obuwie, materiały, gotowe ubrania i bieliznę. Zresztą rybacy zajmują się sprawami bytowymi i gospodarczymi tylko mimochodem, wszyscy bowiem spieszą się na pokład, gdzie na estradzie rozpoczyna się koncert.

Wielu spośród śpiewaków i śpiewaczek chóru sami do niedawna „rybaczili” i zanim stali się zawodowymi artystami — występowali w klubach robotniczych i kołchozowych.

Na pokładzie jest coraz tłoczniej, ale rybacy umieją poszerzyć swoją „salę”. Poza „parterem” — ławkami przysuniętymi jak najbliżej do estrady, jest i „bal-kon” — na mostku kapitańskim, a także „galeria” — na masztach przycumowanych jednostek rybackich.



Przyjemnie odświeżyć się po go-leniu... Motorzysta kutra „Ster-lek” M. A. Zilajew u fryzjera pokładowego, Ani Muradiane

Niektórzy słuchają wykładu, inni oglądają film. Duża kabina, w której wyświetla się filmy, nie jest w stanie wszystkich pomieścić. Gdy się ściemni, mechanik wynosi na pokład przenośny aparat projekcyjny. Wtedy jako ekran służy żagiel jednego ze statków łowczych. Na innej jednostce rybackiej lektor rozwiesza na maszcie mapę geograficzną i rozpoczyna wykład o sytuacji międzynarodowej.

Nieraz wieje groźny nord-ost. Wówczas fale gniewnie kołyszają parowcem. Uderzają o burt statki rybackie. Jednak ani artyści, ani też goście nie przejmują się tym.

Późną nocą, gdy kończą się koncerty i seanse kinowe, z pokładu pływającego klubu można obserwować niezwykle „rozjeżdżanie się gości z teatru”. Huczą silniki, oddalają się napięte przez wiatr żagle, daleko nad morzem rozlegają się rybackie pieśni i dźwięki hałmonii.

S. MOROZOW

Opracował na podstawie tygodnika „Ogoniok”

HENRYKS

Zbliża się pływający klub...

Najmłodsze dziecko wymaga najwięcej opieki

Siedem baz, w których znajduje się 14 łodzi. Ponieważ tylko 8 jest czynnych, na jedną bazę przypada 1 i 1/4 łodzi. Bazy rozrzucone po całym wybrzeżu koszalińskim. Ciągłe przejazdy w obu kierunkach, telefony. Administracji więcej, niż produkcyjnych rybaków. Rentowności nie ma.

Taka jest obecna sytuacja Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego im. II Zjazdu PZPR, która powstała w marcu br. Siedziba jej znajduje się w Słupsku.

Można by sądzić, że założenie spółdzielni było nieudanym pomysłem. Częściowo tak jest, częściowo tak nie jest.

W rybołówstwie przybrzeżnym (łodziowym) kryją się poważne rezerwy ryb wysokogatunkowych, jak łosoś, węgorz, śledź — rezerwy, do których sięgamy wciąż jeszcze w niedostatecznym stopniu. Państwowe przedsiębiorstwa kutrowe mniej interesują się tą kategorią połowów, zostawiając ją rybakom spółdzielczym i indywidualnym. A zatem spółdzielnia „II Zjazd” ma przed sobą piękne pole działania na wybrzeżu koszalińskim. Na czym więc polegają trudności i błędy?

Nie trzeba dowodzić, że tworzenie małych, samodzielnych organizmów gospodarczych w poszczególnych portach i przystaniach rybackich miało by się z celem, ponieważ nie byłoby one zdolne do życia (1 do 2 łodzi na bazę!). Gdyby nawet skupiły wszystkich rybaków pracujących indywidualnie, jeszcze byłoby to „spółdzielni” minimalnych wymiarów, niezdolne do

udźwignięcia na swych barkach aparatu kierowniczego i administracyjnego. Słuszne więc były założenia, aby dla całego wybrzeża koszalińskiego (z wyjątkiem Kołobrzegu, gdzie pracuje oddział spółdzielni „Belony”) stworzyć jedną, większą spółdzielnię. Okazuje się jednak, że ta mogłaby działać z pożytkiem, gdyby jej 14 (względnie 8) jednostek znajdowało się razem. To znowu jest niemożliwe, bo przecież chodzi o aktywizację całego wybrzeża i wciągnięcie największej ilości rybaków indywidualnych, którzy mieszkają w poszczególnych osadach i bazach. W ten sposób „II Zjazd” jest wciąż spółdzielnią zbyt małą, aby mógł działać rentownie.

Co tu należy robić?

Chociaż — jak już powiedzieliśmy — w portach i osadach koszalińskich jest niewielu rybaków indywidualnych, spółdzielnia mogłaby skupić znacznie większy ich procent, gdyby dysponowała odpowiednim ilościowo i jakościowo taborem. Rozumiemy, że spółdzielnia „II Zjazd” jest mała i niewiele znaczy wobec tak poważnych przedsiębiorstw spółdzielczych, jak „Jedność Rybacka”, czy „Belona”. Ale właśnie dlatego, że jest mała, a powinna być większa, oraz dlatego, że jest bardzo potrzebna, można wymagać, aby Związek Branżowy zajął się nią szczególnie starannie. Obecnie nie ma sensu uważać się, że powstała przedwcześnie. Powstała — więc jest.

Pierwszą realną pomocą będzie dostarczenie łodzi nowych,

lub używanych, lecz nadających się jeszcze do eksploatacji. Spółdzielnia zamówiła w Pucku dwie nowe łodzie. Przyjmując, że zostaną one wcześniej dostarczone i że większość znajdujących się w remoncie łodzi wkrótce wróci do pracy, uzyska się przeciętną dwóch łodzi na jedną bazę — czyli wciąż bardzo mało.

Mało — to znaczy źle nie tylko pod względem małego efektu gospodarczego z połowu, ale także z powodu trudności kierowania takimi małymi bazami. Bo — dla dwóch, czy trzech łodzi nie opłaca się tworzyć aparatu kierowniczego, który by zwiększał i tak już zbyt duże koszty administracji. Z drugiej strony pozostawianie baz bez nadzoru odbija się ujemnie na ich pracy. Zobaczymy, jak ta sprawa wygląda w Darłowie.

Spółdzielnia posiada tu trzy jednostki, z czego dwie są czynne. Przełożonym jest magazynier, ob. Praduń, który zjawia się w bazie na godzinę, lub dwie w ciągu dnia — i znika. Techniczną opiekę nad silnikami sprawuje pociągaczownik, ob. Janek, zatrudniony jednocześnie w Kapitanacie Portu. Rezultat jego współpracy: silnik nieczynny „Dar 26” znajduje się w remoncie od 26 maja. W sumie baza darłowska robi wrażenie „folwarku”, którego sprawy wysuwają się z rąk spółdzielczych właścicieli.

Jasne, że młoda spółdzielnia potrzebuje nieco czasu, aby okrzepła i stworzyła kolektyw ludzi, prawdziwie związanych z jej życiem, odczuwających, jak własne, jej radości i kłopoty. Będzie to jednak bardzo długi i bardzo kosztowny proces, jeżeli „II Zjazd” nie zyska możliwie najwcześniej lepszych podstaw gospodarczych. Te podstawy — to przede wszystkim tabor, który nie będzie stał bezczynnie, bo na wodach przybrzeżnych woj. koszalińskiego ma dość pola do popisu, oraz aktywna opieka ludzi doświadczonych w pracy rybołówstwa spółdzielczego.

J. K.

Czekamy na „Morską Wolę”

W nr 23 „Rybaka Morskiego” zwróciliśmy uwagę na trudności w przeprowadzaniu remontu „Morskiej Woli” przez Gdańską Stocznice Remontową. Wyraziliśmy wtedy obawę o terminowe wykonanie zobowiązania stoczniovców, którzy dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej postanowili ukończyć remont statku do dnia 22 lipca br. Dyrekcja nie przejęła się zbyt tymi uwagami i niewiele uczyniła, aby ułatwić swoim pracownikom wykonanie zobowiązania.

Kierownictwo „Morskiej Woli” i podstawowa organizacja partyjna na statku, oceniając przebieg prowadzonych prac przez stocznice, doszła do przekonania, że ustalony termin zakończenia remontu jest poważnie zagrożony. Toteż natychmiast powiadomiła o tym dyrekcję stoczni, w rezultacie czego odbyła się w dniu 25 czerwca br. konferencja z udziałem przedstawicieli KW PZPR, armatora i dyrekcji stoczni. Omówiono na niej wszelkie roboty, które załamały harmonogram prac na statku oraz ustalono nowe, realne terminy ich wykonywania. Specjalnie zwrócono uwagę na remont w maszynowni i na prace elektrotechniczne, jako najbardziej ważne etapy remontu statku.

Zdawałoby się, że po takiej roboczej naradzie, gdzie jeszcze raz stocznia oceniła swoje możliwości — z terminami nie będzie już kłopotów. Stało się jednak inaczej. Otóż np. kocioł statku, który miał być gotowy do 1 lipca br., jeszcze dzisiaj oczekuje na specjalistów. Podobnie rzecz się ma z windą kotwiczną, którą stocznia przyrzekała zmontować do dnia 5 lipca, podobnie z uruchomieniem silnika pomocniczego „Petter” itd. itd.

O tym wszystkim musiało wiedzieć kierownictwo „Dalmoru”, gdyż otrzymuje ze statku tygodniowe raporty, wykazujące przebieg prac remontowych na „Morskiej Woli”. Jednak

zaczęło ono zbyt późno interweniować w tej sprawie. Być może uspokoiły go przyrzeczenia dawane przez stocznice i aktywna postawa załogi statku, która stara się jak najbardziej pomóc stoczniovców i odciążyć ich od wielu prac. Na cześć 10-lecia PKWN, załoga podjęła ostatnio wiele nowych zobowiązań: m. in. usuwa ona np. wodę z tanków rezerwowych po dokonanej próbie przez stocznice, co daje 80 roboczogodzin oszczędności, oczyszcza główne tanki oliwne — 40 roboczogodzin. W sumie podjęte przez nią prace odciążają stocznice o dodatkowe 480 roboczogodzin. Ponadto załoga gotowa jest oddelegować jeszcze dwóch pracowników do pomocy stoczniovców, lecz to wszystko nie jest w stanie zabezpieczyć terminowego wyjścia statku do eksploatacji. Zależy to tylko od wzmocnienia tempa robót przez stocznice.

Sieciarnia „Barki” lepiej spełnia swe zadanie

Jeszcze przed kilkoma miesiącami rybacy „Barki” odczuwali poważny brak sieci do połowów w tutek. Wprawdzie jeszcze i dzisiaj barkowska sieciarnia nie może podać wszystkim potrzebom, ale ostatnio nastąpiła znaczna poprawa.

Sieciarnia miała wyprodukować w pierwszej połowie czerwca 10 tuk. Wykonała je w terminie, a niezależnie od tego rozpoczęła produkcję dalszych pięciu tuk najnowszej typu, pomysłu majstra sieciarni „Barki” — Henryka Kalinowskiego.

Na uwagę zasługują dobre wyniki osiągane przy naprawie i produkcji sieci przez młode pracowników sieciarni: Krystynę Plewko, Stanisławę Szmit i Zofię Wasiuk. Pierwsza z nich wykonała plan za okres dwutygodniowy w 393 proc. a dwie pozostałe w ponad 313 proc.

ST. KOŁAKOWSKI
Korespondent

Nowy sposób zaopatrzenia rybaków przez MCZ

Rybacy indywidualni zamieszkujący w Swinoujściu, Trzebieży, Wolinie i Przytorze napotykają na trudności w zaopatrzeniu się w sprzęt połowowy. Najbliższy bowiem punkt sprzedaży MCZ znajduje się w Szczecinie, a trudno przecież po każdy drobiazg jechać kilkadziesiąt kilometrów.

Morska Centrala Zaopatrzenia początkowo zorganizowała ru-

chomy punkt sprzedaży. Tak więc samochód MCZ objeżdżał raz w miesiącu wszystkie miejscowości zamieszkałe przez rybaków, aby umożliwić im kupno potrzebnego sprzętu. W praktyce jednak okazało się, że koszt wyjazdu samochodu ciężarowego do Swinoujścia i okolicznych miejscowości wynosił 1700 zł, a wartość sprzedanego towaru nie przekraczała na ogół 5 tys. zł.

Kontynuowanie w dalszym ciągu takich wyjazdów byłoby zaprzeczeniem starań o obniżenie kosztów własnych. Dlatego też, MCZ, pozostawiając w dalszym ciągu zaopatrzenie rybaków środkowego Wybrzeża ruchomym punktem sprzedaży — chce rozwiązać ten problem dla rybaków Wybrzeża zachodniego przez zainstalowanie telefonu w punkcie sprzedaży MCZ w Szczecinie. Zgłoszone tą drogą zamówienia będą realizowane przesyłkami pocztowymi za zaliczeniem.

Jest to nowa próba, usprawniająca formy pracy MCZ i dlatego apelujemy, aby rybacy indywidualni z Wybrzeża zachodniego wypowiedzieli się na ten temat na łamach naszego tygodnika.

(k)

Dzieci rybaków wyjechały na kolonie

Rady zakładowe „Dalmoru” i „Arki” zorganizowały w br. wspólne kolonie letnie dla dzieci rybaków i pracowników ładowych tych przedsiębiorstw. Przez cały lipiec, w pięknie położonym i wygodnie urządzonej domy kolonijnym w miejscowości Kaliska w pow. kartuskim, dzieci będą odpoczywały i nabierały sił do dalszej nauki.

Część dzieci pracowników tych przedsiębiorstw spędzi kolonie w górach Przysieki, leżącej opodal Jeleniej Góry. Większość wyjeżdżających — to dzieci rybaków.

Rozmowa zwykła, lecz niezupełnie...

(Dokończenie art. ze str. 1)

Mniej więcej tyle samo wyprawa Ceynowa. Nie jest to, rzecz jasna, stała miesięczna pozycja, w każdym razie z zawodu rybackiego, jak ostrożnie określił Ceynowa — „żyć można”. Inna sprawa, czy wszyscy rybacy ze swoich zarobków robią dobry użytek?

Panfil wzrusza ramionami.

— Są i tacy, którzy pieniądze przepuszczają na wódkę, chociaż w Darłowie takich jest mniej. Na pewno mniej, niż w Uście. Ale też potrafią narobić szkody. Raz mi się zdarzyło, że przez starszego rybaka i praktykanta straciłem cały dzień połowów. Starszy rybak miał prowadzić kuter na łowisko, ale oddał ster praktykantowi. Obudzili mnie później, niż kazałem. Kiedy wstałem, stwierdziłem, że mam pod kutrem tylko 17 sążni. Zamiast na łowisko, znajdowaliśmy się blisko brzegu. Zanim odnalazłem swoje położenie, trzeba już było wracać do portu. Wszystko dlatego, że obaj nie byli zdolni do pracy. Praktykant, zamiast pilnować steru, uwiązł go i zasnął. Ster trochę się wychylił i kuter pływał w kółko kilka mil od ładu. Oprócz strat materialnych, cały czas byliśmy w niebezpieczeństwie, bo przecież kuter krążył bez żadnej kontroli.

Panfil poważnie podchodzi do pracy, może także dlatego, że dzieciństwo miał trudne. Urodził się w 1922 r. w powiecie Koło. Jego ojciec pracował u dziadka, własnej ziemi miał mroge, a dzieci — sześciu. Młody chłopak też pracował od wczesnych lat. W czasie wojny okupanci wywieźli go na Pomorze zachodnie.

Został już tam, ale jako współgospodarz odzyskanej ziemi. Osiadł w Wolinie, wstąpił do spółdzielni rybackiej, potem przeniósł się do Darłowa.

— Ja bym chciał — zwierza się — lepiej poznać swój zawód. Kocham morze, a zdrowie mi do pisuje. Czego potrzeba więcej? Jeszcze dodatkowego kursu szyperskiego.

Rozmowa przenosi się na kwaterę załóg. Obaj szyprowie utrzymują, że poziom umiejętności rybackich wyraża się nie tyle w wydajności połowów (dobry szypier potrafi pokierować), ile przede wszystkim w kosztach pracy. Tu każdy członek załogi odgrywa ważną rolę. Jeżeli w zeszłym roku rybacy darłowscy używali na 1 kutrodzień sieci za 26 zł, a rybacy z Ustki — za 330 zł, to jest to wynik zespołowej pracy: u jednych — dobrej, u drugich — złej.

Z tą sprawą wiąże się ściśle zagadnienie płynności kadr.

— Z tym trzeba raz skończyć — stanowczo oświadcza Panfil. — Ciągłe mówi się o tym, że nie można wiecznie zmieniać załóg, pomimo tego zmienia się. W każdym razie na kuterze powinni pracować stale: szypier, motorzysta i starszy rybak.

— Jeżeli ci ludzie dobrze się znają — dodaje Ceynowa — to wtedy uniknie się przykrych niespodzianek, jak spóźnianie się na kuter, pijaństwo, niedbalstwo itd. Ludzie żyją ze sobą, bardziej szanują pracę i wzajemny trud. Tam, gdzie u nas są zgrane załogi, takie na przykład zbrojenie modelówek trwa pół godziny. A sam widziałem, że rybacy kołobrzescy zbroili 2 godziny. Myś-

my już robili zaciąg — u nich wózek był jeszcze na burcie, a zaczęliśmy równo.

Oczywiście nie wszystko w Darłowie działa, jak należy. Panfil skarży się najbardziej na zaopatrzenie w łód. Kutry wychodzą mniej więcej o jednej porze i pod magazynem powstaje zator. Obsługuje je 1 wózek, który trzeba ładować 15 minut, a każdy kuter potrzebuje przeciętnie 2 wózki łodu.

— Czasem my sami idziemy pomagać ładownikom, ale to przecież trzeba usprawnić.

W czasie naszej rozmowy ręką przepływa szalupa, za nią pojawia się druga. To ćwiczą chłopcy z Państwowej Szkoły Morskiej, którzy przybyli do Darłowa na „Zewie Morza” i „Janku Krasickim”.

— Naszej szkole rybackiej w Darłowie, oddaliśmy jeden kuter. Niech się uczą od małego.

Panfil znowu przypomina swoje marzenie: jeszcze jeden kurs szyperski. Ma już bądź co bądź 32 lata, ale chce się uczyć dalej.

Życzymy temu pięknemu miastu, aby miało więcej takich obywateli, jak Ceynowa i Panfil.

WISŁAW REKOWSKI

P. S. — Czy rozumiecie tytuł?... Rozmowa była zwykła, najzwyklejsza, obaj rozmówcy — ludzie z krwi i kości, którzy nie powiedzieli niczego nadzwyczajnego.

Tak, ale jesteśmy z nich dumni.

Przodownik z „Wyzwolenia”



Przodownik i racjonalizator warsztatów spółdzielni „Wyzwolenie” Paweł WENDT, który wykonuje systematycznie 270 proc. normy

Chińscy goście zwiedzili MIR

W dniu 5 bm. odwiedziła Morski Instytut Rybacki delegacja chińska, w skład której wchodził: wiceminister komunikacji Chińskiej Republiki Ludowej oraz specjaliści morscy.

Goście zwiedzili Instytut, jego urządzenia i laboratoria oraz zapoznali się z ostatnimi pracami badawczymi naszych naukowców.



W CIĄGU ostatnich miesięcy br. stało na ślipie we Władysławowie kilka superkutów typu SKS lub B-12, długości 24 m o budowie kompozycyjnej (szkielet stalowy, poszycie drewniane). Choć stosunkowo niedawno weszły one do eksploatacji, to jednak wymagały naprawy. Część z nich została uszkodzona podczas połowów w zimie, kiedy to lody zerwały blachy chroniące poszycie i nadwyrzyły klepki. Na innych zaistniała konieczność wymiany około 2% poszycia, które zaatakował świrdrak (paszyt drzewny), podczas pobytu w ub. r. superkutów na Morzu Północnym. We wszystkich wypadkach naprawy były bardzo kosztowne, a przestoje remontowe długie. Stąd też wynikły straty, sięgające poważnych sum. Warto więc zastanowić się nad sposobami zabezpieczenia na przyszłość superkutów przed lodami i niszcącym działaniem świrdraka.

Z dotychczasowej eksploatacji kutrów konstrukcji kompozycyjnej (typu B-12) wynika, że jednostki te trudno doszczelniać, ponieważ nie jest jednakowa elastyczność elementów stalowych i drewnianych. Szybko też powstają szpary, powodujące dokuczliwe dla załogi przecieki, a częste uszczelnianie podnosi znów poważnie koszty własne armatorów.

Superkutry 24-metrowe mają wiele zalet. Przede wszystkim dobrze trzymają się na fali. Należałoby jednak zmienić dotychczas stosowane tworzywo i przejść na budowę całkowicie stalową — lub też drewnianą.

Pomysły racjonalizatorów radzieckich

Mechanik Wojewodzin z fabryki konserw kombinatu rybnego im. Wołodarskiego zgłosił cenny pomysł racjonalizatorski. Zmechanizował on krajanie cebuli, dzięki czemu 20 osób można było zwolnić z tej pracy i przydzielić do innych robót.

Kierownik fabryki konserw Melikowskich złożył projekt racjonalizatorski, mechanizujący mycie puszek od konserw. Projekt został zastosowany w produkcji.

* * *

Na trawlerze „Oroczen”, z inicjatywy kapitana Sjemionowa, zastosowano specjalny przyrząd ochraniający śrubę statku. Przez zastosowanie tego ochraniaacza uniknięto się nawijania sieci i lin na śrubę.

* * *

Dla przyspieszenia swoich prac, remontownicy kombinatu rybnego Zarubino rozwijają szeroką działalność racjonalizatorską.

Na jednym z sejnów doznał defektu wał rozrządczy. Remontowi zasadniczo należało dokonać w warsztatach we Władysławostoku. Jednak ślusarz Szliaryński skonstruował przyrząd, za pomocą którego naprawił w krótkim czasie wał na tokarni.

Znany w kombinacie racjonalizator Bogdanowicz udoskonalił prasę do tulejek, zwiększając znacznie jej wydajność. W pływającej patrolarni Bogdanowicz zastosował nowy sposób pompowania powietrza do balonów.

Ślusarz Naumow podniósł za pomocą przegrzewacza pary temperaturę oliwy w łożysko-parowym piecu z 135 do 160 stopni.

* * *

Maister Bierkieton zorganizował wyćwiczenie bloków silnikowych w małej remontowni, oszczędzając przy tym dużo czasu potrzebnego na przewożenie silnika do zakładów remontowych we Władysławostoku.

(Rybnioje Chozajstwo)

Sprawa do dyskusji

Drewniane czy stalowe?

Na budowę 24-metrowego kutra z drewna twardego (dębu) zużywa się około 60 m³ tego materiału, zresztą trudnego do nabycia ze względu na wymagane przez stocznie wymiary. Za stąpienie drewna twardego miękkim, iglastym (sosną i świerkiem) — jest kosztowne w eksploatacji, gdyż materiał ten łatwo ulega uszkodzeniom mechanicznym i butwieje oraz nie pracuje harmonijnie z elementami stalowymi. A częsta wymiana i doszczelnianie poszycia kadłuba pociąga za sobą poważne koszty i przestoje remontowe.

Na tle dotychczasowych doświadczeń nasuwa się więc potrzeba przedyskutowania jako materiału do budowy superkutów (rodzaju B-12) — stali.

Budowa kutrów stalowych przeszła już u nas okres „zabkowania”. W latach 1948/1950, dzięki śmiałości inicjatywy inż. Jerzego Doerffera z Politechniki Gdańskiej, stocznie nasze zbudowały pierwsze 17-metrowe kutry stalowe. Przyjęte one zostały na ogół z dużą rezerwą i spotkały się m. in. z krytyką rybaków zagranicznych. Obecnie wiemy, że 17-metrowy kuter stalowy zdał dobrze egzamin, jako najbardziej ekonomiczna jednostka rybacka na Bałtyku.

Przyszły duży kuter pełnomorski, zbudowany ze stali, byłby przede wszystkim odporny na „pożarcie” przez świrdraka (a przecież coraz śmielej, i z coraz większą flotyllą superkutów wychodzimy na Morze Północne tj. tam, gdzie świrdrak występuje). A przy odpowiednim wzmocnieniu kadłuba oraz ochronie śrub napędowej — mógłby względnie bezpiecznie łowić wśród łodów. Do jego przewidywanych walorów należy zaliczyć również mniejszy koszt konserwacji poszycia oraz krótszy czas postoju na wyciągu.

Przy planach budowy nowych serii kutrów 24-metrowych należałoby uwzględnić również nowe zadania, jakie nakłada się na ten typ jednostki (przystosowanie do połowów pławnicowych). Taka wszechstronność pociąga oczywiście za sobą pewne zmiany w budowie, wynikające ze zwiększenia ilości załogi, zdolności ładunkowej, potrzeby nowych urządzeń pokładowych itp.

Dotychczas Gdyńska Stocznia Remontowa nadal buduje kutry typu B-12 o konstrukcji kompozycyjnej i po doświadczeniach z drewnem miękkim — szuka już innego materiału zastępczego.

Czy będzie nim teraz stal? Chyba nie. Należy się bowiem liczyć z tym, iż przejście z budowy kompozycyjnej na stalową potrwa dłuższy czas i flota kutrowa wzrośnie jeszcze na pewno o kilkanaście jednostek konstrukcji mieszanej. Ale nim miażdżące czynniki rybołówstwa morskiego orzekną, jakie zastosować tworzywo do budowy tych kutrów — już dzisiaj powinniśmy przedyskutować możliwość zastosowania na kutrach B-12 specjalnej, impregnowanej klejki. Tym bardziej, że Gdyńska Stocznia Remontowa przeprowadziła już wstępne rozmowy z Instytutem Utrwalania Drewna w Bydgoszczy, zmierzające do zastosowania (próbnego na razie) klejonych i impregnowanych elementów zestawu trzonowego i desek pokładowych do budowy tego typu kutrów.

Jednakże służba techniczna rybołówstwa morskiego powinna niezależnie od tego, omówić w szerszym gronie osób z instytucji zainteresowanych budową i eksploatacją taboru rybackiego, problem zabezpieczenia kadłubów i śrub przed lodami i świrdrakami.

J. JELEŃSKI

Pod adresem stoczni remontowych — i CZRM (II)

Wskaźnik przerobowości dobowej jest za niski

Z radością witają pracownicy rybołówstwa każdy meldunek o przedterminowym zakończeniu remontu statku łowczego. Ale takie okazje zdarzają się rzadko. W większości wypadków statki rybackie są przetrzymywane w remoncie — niejednokrotnie przez kilka miesięcy.

W poprzednim numerze podaliśmy kilka takich przykładów i stwierdziliśmy, że plan połowów dalekomorskich II półroczu, który jest znacznie wyższy niż w minionych dwóch kwartałach, jest z tego powodu poważnie zagrożony.

Pozostawmy jednak kwestię przedterminowania remontów przez chwilę na uboczu, a mając na uwadze uchwały II Zjazdu, z których wynika, że pierwszoplanowym zadaniem w rybołówstwie jest dalsze obniżenie kosztów własnych przez racjonalne wykorzystanie jednostek i utrzymanie ich pełnej gotowości technicznej — zajmijmy się sprawą remontów w ogóle.

Otóż bardzo niepokojący jest fakt, że przerobowość dobową stoczni, ustalona w ubiegłym roku przez Centralny Zarząd Morskich Stoczni Remontowych, w samym już założeniu przedłuża czas trwania remontów jednostek rybackich.

Wiadomo, że dla odnowienia klasy czteroletniej wystarczy wycofać jednostkę z eksploatacji na okres 3—4 miesięcy, a klasy rocznej — na 6—8 tygodni. O ile dłuższe są te terminy przy wprowadzeniu wskaźnika przerobowości dobowej zobaczymy na przykładzie s/t „Kassiopea”.

W Gdańskiej Stoczni Remontowej wskaźnik przerobowości dobowej wynosi dla trawlera

500 roboczogodzin. A więc „Kassiopea”, oddana do remontu kapitalnego (przewidziano 126 tys. roboczogodzin normowanych), postoi w stoczni prawie 10 miesięcy (126 000 : 500 = 252 dni roboczych). W następnych trzech latach remonty roczne pochłonią na tej jednostce w sumie dalszych 75 tys. roboczogodzin — tak więc w okresie czteroletnim przestoi ona w remoncie ponad 15 miesięcy.

A Gdańska Stocznia Remontowa nie jest bynajmniej typowym przykładem, bo jest to stocznia dobrze wyposażona technicznie, z dostateczną liczbą fachowców i dobrą organizacją pracy. Gorzej jest w Gdyńskiej Stoczni Remontowej i Rybackiej Stoczni Remontowej w Świnoujściu (w tej ostatniej wskaźnik przerobowości dobowej dla lugrotawlera wynosi tylko 140 roboczogodzin).

Ścisłe przestrzeganie obowiązków w tej chwili wskaźników przerobowości dobowej prowadzi do obniżenia możliwości połowowych floty rybackiej. I przeciwko temu nie występują wcale piony techniczne przedsiębiorstw dalekomorskich, gdyż w tych warunkach ich pracownicy już w następnym roku będą mieli ułatwione zadanie osiągnięcia planowej gotowości technicznej, a więc — i zagwarantowaną premię co miesiąc.

Rozumowanie to potwierdza artykuł inspektora technicznego „Dalmoru” ob. R. KIEWLI-CZA, zamieszczony w nr 146 „Dziennika Bałtyckiego”, którego końcowy sens jest taki: w obecnym sezonie wskaźnik przerobowości dobowej przysporzył „Dalmorowi” wiele niespodzianek, jednak w przyszłym

Wypowiedzi o skrzynkach na ryby

W poprzednim numerze pisałyśmy o projekcie zamiany skrzynek drewnianych na metalowe. Sprawą tą zainteresowali się naukowcy i praktycy. Przeprowadziliśmy już kilka rozmów na ten temat, które będziemy podawać na łamach naszego pisma.

Oto wypowiedź naukowca z Morskiego Instytutu Rybackiego — mgr E. Kordyla:

— Projekt skrzynki, jaki podał w ostatnim numerze „Rybak Morski”, jest bardzo pomysłowy. Odpowiednia budowa skrzynki metalowej powoduje, że woda z topniejącego lodu spływa poza skrzynki, podczas kiedy w drewnianej ścieku wprost na rybę. Dlatego też skrzynki te są bezspornie bardziej higieniczne od drewnianych.

Trzeba jednak, aby rybacy ostrożnie obchodzili się z nimi, gdyż wszelkie wgniecenia przekreślą ich dobre „trzymanie się w sztaplach”. Ważną jest tu także kwestia finansowa. Trzeba obliczyć, o ile droższa jest skrzynka metalowa od drewnianej, a następnie zorientować się, o ile dłuższy jest okres jej eksploatacji. To proste wyliczenie wykaże, czy opłaca się je produkować i wprowadzać w rybołówstwo.

Za granicą z powodzeniem używane są skrzynki metalowe i kombinowane: drewniane, wewnątrz wykładane metalem. Poza wieloma zaletami skrzynki metalowe mają również i wady, np. są dobrymi przewodnikami ciepła, co powoduje w lecie szybsze topnienie lodu, a tym samym większe jego straty.

Jednak mimo wszystko można by przeprowadzić próby, tzn. wyprodukować np. 100 skrzynek i zbadać ich przydatność w praktyce.

Wypowiedział się na ten temat również ob. BRUSKI, kierownik działu planowania „Arki”:

— Sprawę wprowadzenia skrzynek metalowych w miejsce drewnianych poruszano już

niejednokrotnie. A to ze względu na duże marnotrawstwo opakowań drewnianych i kłopoty z ich myciem. Skrzynki metalowe będą niewątpliwie dłużej eksploatowane niż drewniane, a ponadto są łatwiejsze do czyszczenia i dezynfekcji.

Ze względu jednak na ich duży koszt, przeprowadzane są próby produkcji skrzynek ze specjalnej masy plastycznej, otrzymywanej z odpadków drzewnych. Zalety ich mają być takie same, jak skrzynek metalowych, a możliwości produkcyjne — znacznie większe. Warto więc przyspieszyć te próby i ewentualnie przejść na skrzynki z masy plastycznej.



Wydział Oznakowania Nawigacyjnego GUM powiadamia o dokonaniu nowych zmian w oznakowaniu naszych wód.

NA ZATOCE POMORSKIEJ

Zmieniono nazwy wraków, leżących na torze wodnym na podejściu od wschodu do portu Świnoujście. Po dokładnym zbadaniu przy pomocy nurka, stwierdzono, że na poz. gg. 54° 04' 54,5" N i 14° 27' 18" E, leży wrak okrętu wojennego nieustalonej nazwy a nie jak dotychczas mniemano wrak statku „Stinnes”, zaś w miejscu, gdzie dotychczas uważano, iż znajduje się wrak statku „Gitermast” na N od toru wodnego, na poz. gg. 54° 07' 33" N i 14° 37' 00" E — leży właśnie wrak statku „Stinnes”. Również na Zatoce Pomorskiej przy tymże torze wodnym wyłożono dwie nieświecące pławy w kolorze zielonym, dla oznaczenia wraku statku „Planeta” na poz. gg. 54° 08' 06" N i 14° 30' 54" E. Wrak leży w odległości ok. 2,5 Mm na NW od toru wodnego. Pławy są umocowane do jego dzioba i rufy. Głębokość nad wrakiem wynosi 1 m zaś wokół wraku 13 m.

UWAGA — W strefie przybrzeżnej, między latarnią morską Niechorze, a przylądkiem Święta Kępa dokonuje się obecnie dalszych poszukiwań wraków dotąd nie wykrytych. Wraki niebezpieczne dla żeglugi znakuje się nowymi pławami, o których po ukończeniu tych prac podany będzie specjalny komunikat.

NA BALTyku POŁUDNIOWYM

W związku z uruchomieniem nowego sygnału mgłowego przy latarni morskiej w porcie Kołobrzeg, skasowano rezerwowo sygnał mgłowy na poz. gg. 54° 11' 28" N i 15° 33' 36" E na wieży latarni. Nowy sygnał znajduje się na falochronie wschodnim, na wieży wschodniego światła wejściowego na wysokości 8,5 m. nad poziomem morza na poz. gg. 54° 11' 28" N i 15° 33' 12" E. Jest to nautofon o okresie — 60 s., w tym dźwięk — 5 s., przerwa — 1,5 s., dźwięk — 1,5 s., przerwa — 1,5 s., dźwięk — 5 s., przerwa 45 s. Nautofon posiada zasięg 8 Mm.

NA ZATOCE GDANSKIEJ

W gdyńskim porcie w basenie II, w odległości 65 m od nabrzeża angielskiego, z powodu usunięcia przeszkody nawigacyjnej zdjęto pławę wrakową.

Na Zatoce, w odległości ok. 6,5 Mm i w kierunku 100° od latarni morskiej Hel, wystawiono pławę na poz. gg. 54° 35' 00" N i 19° 00' 00" E dla celów naukowo-badawczych. Jest to pława nieświecąca, butelkowa, pomalowana w pasy poziome czerwone i niebieskie, bez znaku szczytowego. Pława nie posiada znaczenia nawigacyjnego.

Górkę Wschodnią — na północno-wschodniej krawędzi nielicznej przy wejściu do Wisły, wystawiono ponownie pławę „GW-NE” świetlną, o charakterystyce i szczegółach bez zmian. Poz. gg. pławy 54° 23' 40" N i 18° 46' 48" E.

Podobnie na Przekopie Wisły, na granicy wschodniej strefy wolnej dla żeglugi, w kierunku 61° i w odległości ok. 2 Mm od światła Świbno, wystawiono pławę świetlną „PK-E” na poz. gg. 54° 22' 18" N i 18° 59' 35" E. Pława posiada charakterystykę bez zmian, z okresu przed jej czasowym zdjęciem.

NA ZALEWIE WISLANYM

Na podejściu do przystani Piaski wystawiono pławy: kierunkową „Piaski” i dwie pary pław bocznych. Orientować się należy po świetle na głowicy pomostu Piaski na poz. gg. 54° 25' 46" N i 19° 36' 04" E. Pława kierunkowa znajduje się na przedłużeniu osi pomostu w odległości ok. 6 kbl. od jego głowicy. Jest nieświecąca, pomalowana w pasy pionowe białe i czarne ze znakiem szczytowym „krzyż”. Pierwsza para pław bocznych w odległości 3 kbl. od głowicy pomostu i druga od morza w odległości 1 kbl. od głowicy pomostu. Pławy strony prawej są czarne ze znakiem szczytowym „trójkąt wierzchołkiem do góry”, lewej — czerwone ze znakiem szczytowym „walec”.

Wybielanie „Pokoju”

Wielokrotnie już apelowaliśmy o właściwy stosunek do krytyki prasowej. I trzeba przyznać, że coraz więcej otrzymujemy odpowiedzi, świadczących o skuteczności naszych apelów. Ale zdarzają się jeszcze takie odpowiedzi, które „zasługują” na publiczne napiętnowanie.

Otóż ostatnio otrzymaliśmy od zarządu spółdzielni „POKOJ” w Tolkmicku odpowiedź na artykuł z nr 21 (86) pt. „Co kryje się za osiągnięciami spółdzielni „Pokój”, w której na trzech stronach gęstego maszynopisu za-

raz usiłuje — jak to się zwykło mówić — „zakłajstrować” sytuację w spółdzielni oraz „oczyścić” się z wszelkich zarzutów. Ale już sam wstęp do tych „wyjaśnień” zawiera dwie nieścisłości:

„W dniu, w którym był redaktor z „Rybaka Morskiego” w naszej spółdzielni, trwała w pełni akcja śledziowa, dlatego też zarząd i zainteresowani pracownicy byli w terenie. Natomiast w biurze spółdzielni był kierownik kadr, który wiedział gdzie kto się znajduje, gdyż wyjazdy w teren odbywały się na delegacje względnie przepustki.

Niestety, przedstawiciele redakcji byli wszędzie, lecz nie byli w kadrach, by stwierdzić przyczyny nieobecności poszczególnych osób...”

Otóż tak nie było. W okresie, gdy byliśmy w Tolkmicku, akcja śledziowa została już definitywnie zakończona, a kierownika kadr również nie było w siedzibie zarządu. Być może wypadł tylko „na chwilę”.

W podobnie wykrętny sposób tłumaczone są wszystkie niemal nasze uwagi krytyczne. Co prawda, w piśmie tym czynione są próby samokrytycznego przyznania się do błędów, lecz bez żadnych konkretnych wniosków na przyszłość.

Dowodzi to, że w zarządzie spółdzielni nie przedyskutowano naszych uwag krytycznych, że towarzysze z „Pokoju” nie wyciągnęli z nich praktycznych wskazówek.

Potwierdza nam to zresztą treść pisma Komitetu Powiatowego PZPR w Elblągu z dnia 26 czerwca br. o sytuacji w tej spółdzielni:

„...artykuł dotyczący spółdzielni „Pokój” został wykorzystany dla ulepszenia w niej stylu pracy, był omawiany przez podstawową organizację i opracowano zlecenia dla poszczególnych członków partii...”

„...Pożądane byłoby, aby jeszcze raz ukazał się taki artykuł mówiący o tym, że pracownicy administracji nie lubią krytyki i nie chcą się zgodzić z tym artykułem, a szczególnie ob. BARAŃSKI — kierownik handlowy, który ponosi winę za to, że w dniach 29—31 maja br. miał miejsce przestój wagonu z żywym węgorzami, w wyniku czego zepsuło się 500 kg tych ryb”.

Stanowisko Komitetu Powiatowego jest jasne, a data pisma wskazuje, iż zainteresował się porządkami w spółdzielni „Pokój” już po wysłaniu omawiane-

go na początku „wyjaśnienia” zarządu. Dlatego liczymy, iż otrzymamy wkrótce od zarządu krótką i prawdziwie partyjną odpowiedź, z której dowiemy się wreszcie, co konkretnie zrobiono, aby poprawić styl pracy i jak wygląda sprawa realności planów połowowych.

(g)

Śladem naszych INTERWENCJI

ZARZĄD GŁÓWNY ZRM
POTĘPIA CZYN SZYPRY
NAHAJSKIEGO, ALE...

W odpowiedzi na nasz artykuł pt. „Niechlubny czyn szypra Nahajskiego” z nr 24 (89) otrzymaliśmy z Zarządu Głównego ZRM pismo, zawiadamiające, że Mikołaj Nahajski szyper kutra „Gdy 42”, za próbę oszustwa został ukarany pisemną nagana, której odpis przesłano nam do wiadomości.

Czytając słowa: „wiadomość o tego rodzaju niegodziwym postępowaniu spotkała się z oburzeniem wszystkich rybaków, którzy widzą w tym nie tylko szkodliwą dla państwa działalność, lecz równocześnie podrywanie dobrego imienia, jakim cieszy się rybak...” — zdziwiliśmy się bardzo, że udzielono tylko nagany. I to w słowach następujących:

„Wobec tego, że odpowiedzialność za powyższy fakt spada całkowicie na Obywatela, jako szypra kutra „Gdy 42”, Zarząd Główny ZRM udziela Obywatelowi surowej nagany, zaznaczając, że w wypadku powtórzenia się podobnego wykroczenia i łamania obowiązujących przepisów dotyczących ładowania ryb w skrzynkach, pozbawiony zostanie Obywatel prawa wykonywania zawodu rybaka”.

A jeżeli następnym razem Nahajski wymyśli inne wykroczenie i nie ze skrzynkami — to nie zostanie ukarany?

Wydaje się nam, że po szumnych słowach następuje zbyt łagodny akcent końcowy, który nie wskazuje bynajmniej, że rybak z zarządu istotnie „był oburzony”.

„DALMOR” ZASTOSUJE
„CHEMORG” NA SWYCH
TRAWLERACH

O „Chemorgu” pisaliśmy w nr 22 naszego pisma. Jest to preparat służący do zmniejszenia słodkiej wody kotłowej i zapobiegania tworzeniu się kamienia i korozji, podobnie jak „Lauritzen” i inne środki zagraniczne.

Po raz pierwszy „Chemorg” zastosowano w rybołówstwie na statku szkolnym SRM „Jan Turlejski” i według oświadczenia I mechanika Mariana Strawińskiego — nie ustępuje on w niczym preparatom zagranicznym.

We wspomnianym wyżej artykule z nr 22 pt. „Chemorg” jest dobry i dla trawlerów. M. Strawiński wyraził zdziwienie, że „Dalmor” znając dobre działanie tego środka, nie wykazuje nim większego zainteresowania. Krytyka tego stanowiska odniosła pożądany skutek.

Obecnie — jak poinformował nas dyrektor techniczny PPD „Dalmor”, inż. Gajdek — w ciągu bieżącego miesiąca na supertrawler „Radunia”, „Rega” i „Regalica” zostanie dostarczony preparat i apteczki „Chemorg”, niezbędne do badania wody kotłowej i dawkowania tego środka.

Warto również zaznaczyć, że na zlecenie „Dalmoru” Morski Instytut Techniczny pracuje nad środkiem, który będzie również zmniejszał słoną wodę kotłową. Środek taki nie jest dotychczas znany za granicą.

Należy liczyć się z tym, iż w końcu sierpnia br. będą już dokończone pierwsze próby z nowym preparatem. O ile zda on egzamin, wkrótce wszystkie trawlerzy, których kotły zasilane są wodą słoną — zostaną zaopatrzone w niezbędne chemikalia i apteczki.

Krajowe środki zmniejszające, to dalszy krok na drodze do obniżki kosztów własnych i stałego podnoszenia gotowości technicznej floty.

ZAŁODZE „SPI 68”
NALEŻY SIĘ PREMIA

Redakcję naszą odwiedził rybak z łodzi spółdzielczej „Spi 68” — Tadeusz HERZOG, skarżąc się na zarząd spółdzielni „Wyzwolenie”, który nie wypłacił jemu i załodze należnej w myśl umowy premii za przekroczenie planu.

W marcu br. ob. Herzog wysooko przekroczył wartościowy plan połowów, łowiąc 200 kg łososia więcej niż przypadało na jego łódź.

Zwróciliśmy się więc do Związku Branżowego Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego w Gdyni oraz do spółdzielni „Wyzwolenie” o wyjaśnienie przyczyn niewypłacenia premii.

Ze spółdzielni „Wyzwolenie” otrzymaliśmy odpowiedź, w której czytamy m. in.:

„Załoga „Spi 68” wykonała i przekroczyła miesięczny plan połowów za marzec br. i gdyby rybacy ci byli członkami naszej spółdzielni względnie mieli podpisaną umowę kontraktową o dostawę ryb jako rybacy indywidualni, wówczas bezsprzecznie wypłaconoby im przysługująca premia”.

Związek Branżowy zajął w tej sprawie inne stanowisko:

„Spółdzielnia niesłusznie wstrzymała wypłatę premii, ponieważ rybacy należni w spółdzielni nie są rybakami indywidualnymi, lecz realizują jej plan. Stąd też mają takie same prawa do wynagrodzenia i premii, jak rybacy będący członkami spółdzielni z tym, że nie uczestniczą w podziale czystej nadwyżki”.

A więc nasza interwencja pomogła, gdyż Związek Branżowy polecił zarządowi spółdzielni „Wyzwolenie” wypłacić załodze „Spi 68” należną jej premię.

Dziwne, ale prawdziwe

Corocznie na Placu Grunwaldz kim w Gdyni odbywają się imprezy z takich okazji jak 1 Maja, Dni Morza, 22 Lipca. Corocznie też na tym placu wokół podium ustawia się kilkadziesiąt białych, czystych... skrzynek na ryby. W czasie samych imprez skrzynki tych nie widać, gdyż stoi na nich tysiące ludzi. A po imprezie chłopcy ustawiają skrzynki w wysokie sztaple, które przewracają dla zabawy na ziemię.

Podczas tegorocznych Dni Morza „Arka” znów wydała organizatorom 2 tys. skrzynek, które miały spełniać rolę ławek. Przy odbiorze okazało się, że 450 z nich wymagało naprawy, a 18 zginęło.

Rokrocznie „Arka” ponosi z tego powodu duże straty. Czy wobec tego, nienależałoby już znaleźć innego sposobu zapewnienia ludziom miejsc siedzących?

E. B.

DLACZEGO?

... ob. Czesław Kobylski, który wykładał na kursie dla rybaków, nie otrzymał wynagrodzenia w wysokości 200 zł, chociaż „Certa” zawarła z nim umowę? Na wypłatę warunków umowy ob. Kobylski czeka już od 1 lipca 1953 r.

* * *

... w arkowskim magazynie opakowań nr 1 nie ma odpowiednich warunków pracy? W kantorku magazyniera ścieka wilgoć po ścianach, a w czasie deszczu z sufitu kapie woda. Zmywalnia skrzynek nie posiada odpowiednich urządzeń. Popołudniowe zmiany pracują przy słabym oświetleniu, co ujemnie wpływa na jakość zmywanego opakowania. Pracownicy nie posiadają świetlicy, a szatnie pozostawiają wiele do życzenia. Czas, aby magazyn nr 1 zajął się referat BiHP.

* * *

... Zarząd ZRM na Helu zaniedbał sprawę mobilizacji rybaków do patrośzki morskiej na morzu? Nie zorganizowano w tej sprawie żadnej narady, nie dorę-



czono też na czas nowego cennika. Rezultat jest taki, że rybacy ci patrośzką znacznie mniej dorabia niż ich koledzy z „Arki”.

* * *

... spółdzielnia „Certa” potrąciła rybakowi indywidualnemu, Borowikowi, 160 zł z kwietniowych pobrań? Miała to być podobno należność za pobrane przez niego materiały do dn. 31 grudnia ub. r. Tymczasem ob. Borowik twierdzi, że za każdy wzięty materiał natychmiast płacił, co może udowodnić kwitami. Przy okazji przypomina „Cercie”, że w jesieni zwrócił do kasy 1400 zł, które mu wypłacono przez omyłkę.

* * *

... Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch” Oddział w Swinoujściu nie pomyślało dotychczas o uruchomieniu w osiedlu rybackim w Warszawie kiosku z gazetami? Najbliższy punkt sprzedaży gazet znajduje się w odległości dwóch kilometrów od osiedla.

(Na podstawie korespondencji S. S. i S. P.)



Cemnoscowe sprawę

Zaczęło się od tego, że Antón i stóry Muża się dość wiele powadziły. A zgadnijcie o co? Tę o nic innego, le o te przesłane cennosc.

— Będzeta musiała wżę na ten dzień coś opierzonego w morze... Kto wie co to za dręcho... wama mogą szkodzić. Chocju w to nie wierzę, ale „tego, co się strzeże, drędzę strzegą”. Ostrożność nie zawadzi...

Wanożk odrazę się napuszył, jak gulócz i tak zaczął klarować wszystkim dręchom co to się zebrało w ten wieczór w porcie, że- bę jesz w noc wędzając na morze:

— Głępstwo, chłtęz to jesz dzis dnia wierzy w takie głępotę, że- bę w morze na zamięnie słuńca brac „coś opierzonego”? W dwa dziesiątym wieku? Wstydzić bęscie mogł Muża wieće w?

Jó się cebie nie pytom... Jó w to też nie wierzę, ale gódóm, że nie zaszkozi, kię się człowiek...

Tu ju drędzę rębóć rozmiełę się na cały głos. Jeden z nich, Budzészów Paweł, zatrząsł aż głową od śmiechu, tak się mu z tego wsześniego stało pocieszno:

— Widzita, dręszę — zaczął gadac swoje — tak to je u wiele stórch; nie wierzą w te przeróżne „cęda”, ale jesz często się nie mogą pozbę stórch zabobonów. Muża jesz bę „coś opierzonego” bról w morze — ha, ha, ha!

— A może bę coś oskórzono albo z włosamę ze sobą zabrac, co? — smiół się dręgi dręch aż się po porcie rozlegało.

STASZKÓW JAN



Zespół artystyczny Morskiej Centrali Zaopatrzenia w Gdyni wystawił ostatnio sztukę A. Fredry pt. „Zrędnosc i przekora”. Cieszyła się ona dużym powodzeniem. Obecnie członkowie zespołu uczą się ról nowej sztuki pt. „Wczoraj i przedwczoraj”. Wystąpią z nią m. in. we wsi Nawecz (pow. Lębork), którą się opiekują.

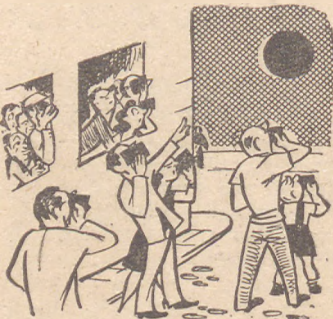
Na zdjęciu — scena ze sztuki „Zrędnosc i przekora”.

St. WCIÓRKO
Korespondent

Pożegnanie na wesoło

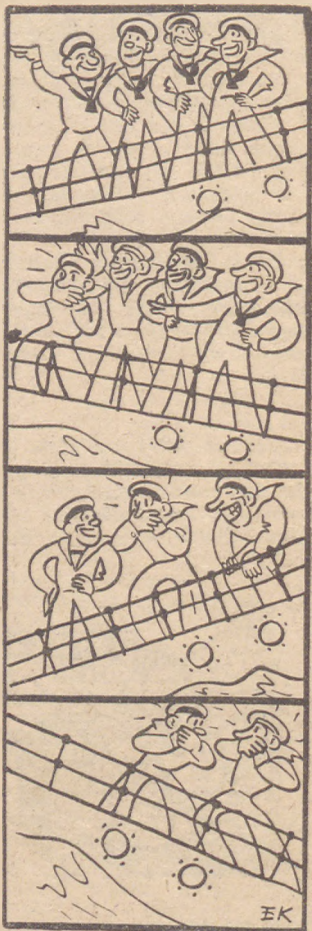
W dniu 7 bm. wyruszył na łowi-
ska Morza Północnego superkuter
„Jan Turlejski”, zabierając na swym
pokładzie uczniów Szkoły Rybołów-
stwa Morskiego.

Różnie bywa w pierwszym rejsie.
W każdym razie nie należy się przejmować trudnymi początkami, bo wielu
dobrych kapitanów - rybaków podob-
nie zaczynało swoją służbę na mo-
rzu. A więc...



Biurokratom z rybołówstwa

Uwierzyć nam trudno,
żeście...
wyszli zza biurka.
Nareszcie!
Więc może dzięki zaćmieniu
Coś się tam u was odmieni:
przez to słoneczne zaćmienie
wpadnięcie w przyzwyczajenie
i częściej niż raz na stulecie
zza biurka wychodzić będziecie.



„Pomyślnych... wiatrów!”

Wiadomości RYBACKIE ze świata

MASZYNA DO ZAKŁADANIA PRZYNETY NA HACZYKI

Norweskie czasopismo fachowe „Fis-
kets Gang” w jednym z ostatnich nu-
merów podało do wiadomości, iż w
czasie ostatniego sezonu połowów ha-
czykowych przeprowadzono próby z
maszyną do zakładania przynęty. Pró-
by się udały, maszyna pracowała
sprawnie nie powodując żadnych strat.

Nowa maszyna, po przeprowadze-
niu drobnych ulepszeń — ma być w
przyszłym sezonie zastosowana w po-
łowach przemysłowych.

* * *
NOWA „ŚLAWA”
PLASTIK Z ODPADKÓW DORSZA
Norwegowie produkują z odpadków
dorsza plastik nazywany „monoplast”.
Na razie produkcja ta jest w stadium
doświadczeń półprzemysłowych, jed-
nakże spodziewana jest w najbliższym
czasie poważna rozbudowa tego no-
wego przemysłu.

W „Korabiu”, „Barce” i „Kutrze” zaniedbano prenumeratę naszego pisma

Na ogłoszony przez nas kon-
kurs kolportażowy otrzymuje-
my codziennie meldunki o dob-
rych wynikach, uzyskanych
przy werbowaniu nowych czy-
telników „Rybaka Morskiego”.

Mechanizujemy nasze bazy Żuraw przejezdny

Jak nas informuje Pion Tech-
niki CZRM, w końcowej fazie bu-
dowy znajduje się tzw. żuraw
przejezdny do wyładunku z kut-
rów skrzynek z rybami. Jest to
pierwszy z budowanej serii 10
sztuk. Próby sprawności przepr-
wadzano w połowie bieżącego
miesiąca.

Prototyp takiego żurawia prze-
jezdnego wypróbowano uprzed-
nio w Swinoujściu, gdzie osią-
gnął 250 proc. normy przeładun-
kowej, eliminując pracę kilku ro-
botników.

Pięciotaśmowy przenośnik

W PPDiUR „Odra” w Swino-
ujściu w ramach mechanizacji
przeładunku uruchamia się obec-
nie pierwszą tzw. linię produk-
cyjną. Stanowi ją potężny pięcio-
taśmowy przenośnik ze specjal-
nymi płuczkami.

Przenośnik posiadający bardzo
dużą wydajność pracy będzie ob-
sługiwał 60 osób.

Kolporter bazy PPIUR „Ar-
ka” w Helu, ob. AMELIA FO-
RYTA podwyższyła ilość pre-
numerat na lipiec br. z 4 na 37,
a RADA ZAKŁADOWA PPD
„DALMOR” pozyskała na III
kwartał br. 369 nowych abo-
nentów naszego pisma.

Równocześnie obserwujemy
jednak bardzo dziwne zjawisko.
Otóż pracownicy PPIUR „Ko-
rab” w Uście jeszcze w lutym
br. prenumerowali 50 egzempla-
rzy „Rybaka Morskiego”. Ostat-
nio jednak — mimo wysłania
przez naszą administrację trzech
pism w sprawie wznowienia
prenumeraty — nie nadeszła
stamtąd żadna odpowiedź. Po-
dobnie PPIUR „Barka” w Koło-

brzegu nie wznowiła prenume-
raty 56 egzemplarzy, a PPIUR
„Kuter” w Darłowie — 85 eg-
zemplarzy. Poczynając więc od
tego numeru, do przedsię-
biorstw tych nie będzie docie-
rał ani jeden egzemplarz nasze-
go pisma. CZAS NAJWYŻSZY,
TOWARZYSZE Z RAD ZAKŁA-
DOWYCH, ZAJĄĆ SIĘ SPRA-
WĄ POPULARYZACJI „RY-
BAKA MORSKIEGO” WŚRÓD
PRACOWNIKÓW. Dla tych,
którzy zajmą się energicznie tą
akcją, przeznaczylimy na-
grody:

- 1 TECZKĘ SKÓRZANĄ,
- 1 WIECZNE PIÓRO
- 2 PORTFELE
- 2 PORTMONETKI
- 10 KSIĄŻEK

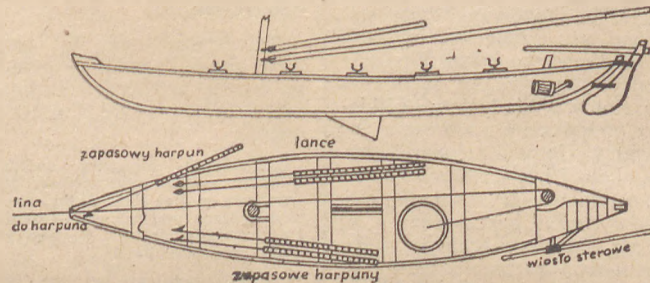
Ciekawostki

WELBOTY

— ŁODZIE WIELORYBNIKÓW

Przez setki lat uprawiano wieloryb-
nictwo, polując na największe ssaki
morskie z małych, otwartych łodzi.
Przez wielowiekowy rozwój metod i
narzędzi połowu ustalili się typ łodzi.
i jej wyposażenie, które widzimy na
rysunku. Łódź wiosłowo-żaglowa mia-

ła następujące wymiary: długość oko-
ło 8,1 m, szerokość 1,8 m, wysokość
0,8 m. Załogę jej stanowiło 5 wioślar-
zy rozsadzonych pojedynczo i sternik
posługujący się w czasie polowania
wiosłem sterowym, dający łodzi więk-
szą zwrotność niż zwykły ster. Uzbro-
jenie stanowiły 4 harpuny, bęben z
liną długości ponad 500 m oraz 2
„lance” używane do dobijania upo-
łowanego harpunem wieloryba. Harpun-
nikiem był wioślarz dziobowy. Nie-
rzadko polowanie kończyło się rozbi-
ciem łodzi i zatonięciem całej załogi.



L. BRASŁAWSKI



Jeden z ostatnich numerów tygodnika „Ogoniok” przynosi
nadzwyczaj ciekawy opis wielkiego polowania na foki na
Morzu Białym. Na te ssaki morskie polują mieszkańcy wy-
brzeża zwani „pomorami” (po polsku — pomorzanami). Ży-
wo napisany reportaż z tej wyprawy niewątpliwie zaintere-
suje naszych czytelników.

Z wybrzeży Morza Białego
zjeżdżali się do Murmańska myś-
liwi — łowcy fok. Jedni przyby-
wali koleją, inni samolotami, któ-
re lądowały na zamrzniętych
zatokach i jeziorach półwyspu
Kola. Niektórzy zaś przemierzali
śnieżną tundrę reniferami.

Łowcy spieszyli się do Mur-
mańska. Całe życie pomorzan
spłata się z morzami polarnymi,
z przemysłem rybnym i po-
łowaniem na ssaki morskie. Po-
tomkowie pierwszych odkrywc-
ców Arktyki są to ludzie odważ-
ni, zahartowani w walce z su-
rową północną przyrodą. Ich oj-
cowie i dziadowie wychodzili z
pływającej kry lodowej. Obecnie
w rejonach łowcze przewożą my-
śliwych nowoczesne statki. Jed-
nak polowanie na foki jeszcze
dziś połączone jest z niebezpie-
czeństwem.

Myśliwi wsiedli na pokład lo-
dolańca nazwanego imieniem
znanego radzieckiego lotnika po-

larnego — Zygimunta Lewoniew-
skiego.

Statek zaopatrzył się w węgiel
i słodką wodę. Załadowano
wszystko, co niezbędne jest w
długiej wyprawie polarnej, po-
czynając od zapasów mięsa i
cieplej odzieży a kończąc na
ciemnych okularach, niezbędnych
w oślepiającym blasku śniegu.

„Lewoniewski” wyszedł w mo-
rze, przując niewysokie spienione
fale. Morze Barentsa, ogrzewane
ciepłymi prądami Golfstromu, nie
zamraża na kilkaset kilometrów
od lądu. Jednak dochodzi tu lo-
dowaty oddech Arktyki. Scinając
wierzchołki fal, wiatr całą noc
obryzgiwał pokład lodową wodą.
Rano parowiec był już oblo-
dzony.

O wschodzie słońca lodola-
macz pokrył się już białym pan-
cerzem. Czarując świeciły u
burt sople lodu, drżały wanty,
skute iskrzącym jak kryształ lo-
dem. Wspaniały obraz!... Jednak
nie pora na to, aby zbyt długo
zachwycać się tym widowiskiem.

Lód bowiem narastał, zwłaszcza
od strony, skąd szła fala. Statek
groźnie przechylał się. Trzeba
było energicznie wziąć się za fo-
my i topory, aby wrzucić do mo-
rza zbędny i groźny balast.

„Lewoniewski” wpłynął na
Morze Białe. Na powierzchni wo-
dy pokazały się jakieś szare pla-
my, podobne do olbrzymich me-
duz. Była to cienka tafla lodu,
zwana popularnie „sadem”.
Wkrótce „sado” zamieniło się w
„lodowe placki” — małe okrągłe
kawałki lodu. W ciągu kilku go-
dzin przepływała gruba kora, ude-
rzając o żelazny kadłub parow-
ca. Lód stawał się coraz grub-
szy, przemieniając się w zwarte
poła.

„Lewoniewski” musiał wyszu-
kiwać pęknięć, rozwartych lub
kruchych miejsc, w których by
jeszcze mógł przejść. Wykony-
wując liczne i skomplikowane
manewry, statek pewnie obcho-
dził większe bryły lodu i uparcie
dążył do celu...

Nagle rozległ się warkot mo-
torów. Nad „Lewoniewskim” po-
kazał się samolot. Doniósł on dro-
gą radiową: „W pobliżu są foki!”

Na maszt wszedł jeden z naj-
bardziej doświadczonych myśli-
wych, zwany tu bezczarkiem,
gdyż bocianie gniazdo ma
kształt beczki i znajduje się na
samym wierzchołku masztu.

Dał przejmujący wiatr. Ręce
grabiły nawet w futrzanych ręk-
awiczkach, ale bezczarkę wspi-



Foka na muszce

nając się po drabince uparcie od-
liczał wąskie jej stopnie! Siedem
dziesiąt cztery... Siedemdziesiąt
pięć... Maszt kołysał się z boku
na bok, uniemożliwiając obser-
wowanie przez lornetkę. Becz-
karz kazał zatrzymać na chwilę
statek, aby dokładnie rozejrzeć
się po śnieżnej pustyni.

W pogodny dzień z boci-
niego gniazda widzi się dobrze
na odległość 10 kilometrów. Wia-
nie w dali bezczarkę zauważył
ciemne kropki i cienie. Przyłożył
tubę do ust i zawołał:

— Widzę foki!

Z kubryków wyskoczyli myśli-
wi. Rozchwytali w mig leżące na
pokładzie bosaki, podciągnęli do
burt drabinki i załadowali ka-
rabiny.

Rzadkie, wąskie pasma wody,
przez które przed chwilą prze-
chodził statek, zaciągały się
szybko lodem. Na rozwartych
miejscach wyrastały niedostępne
zwaly lodu. Dokoła rozciągały
się jednolite masy śniegu. Lodo-
lańca usiłował jeszcze walczyć.
Cofał się nieco wstecz i z rozpę-
dem uderzał w lód. Jednak bez
rezultatu. Białe okowy otaczały
go coraz mocniej, aż zamarł w
lodach bezradny na krótko przed
celem wyprawy.

Na domiar wszystkiego zerwał
się silny południowy wiatr, który
pędził lód, a wraz z nim paro-
wiec z powrotem na północ.
Szybkość dryfującego lodu sięga-
ła 8 kilometrów na godzinę.
Powstała groźba odrzucenia stat-
ku w odwrotnym kierunku i zni-
weczenia wysiłków całego dnia
podróży. Z tym jednak było pół
biedy. Natomiast wszyscy wie-
dzieli, że w tyle, w miejscu, do-
kład lód spychał statek, jest mie-
lżna, tzw. „kotki”. Gdyby statek
tam ugrzązł, mogłyby go zgnieść
zwaly lodu jak pudełko zapalek.
„Lewoniewski” zawezwał dro-



Spomiędzy zwalów lodu wyrza-
ła młoda foka

gą radiową, będący w pobliżu
silny lodolańca „Lenin”.

Było już ciemno. Lód gnał
„Lewoniewskiego” dalej na pół-
noc. „Kotki” były już zupełnie
blisko. Nagle w ciemności z pra-
wej burt zabłyśły światła lodo-
lańca „Lenin”. Szedł on, na-
pierając całym swoim ciężarem
na lód i kruszył go. Przebił się
do „Lewoniewskiego”.

Rankiem oba statki ruszyły w
kierunku rejonu łowczego.

Dokoła rozpościerał się sre-
brzysty śnieg o błękitnym odcie-
niu. Na horyzoncie spoza ciem-
nej chmury, podobnej do pasma
górskiego, wzeszła ognista tar-
cza słońca. Wszędzie widać było
kręte ścieżki — ślady fok. A nie
co dalej, w okragłych wgłębie-
niach, na krawędziach lodu leża-
ły pomiędzy zwalami foki.

Myśliwi po kolei zeszli po dra-
binie na lód. Od grupy ich od-
dzielili się strzelcy, ubrani w bia-
łe płaszcze ochronne oraz wypo-
sażeni w karabiny i bosaki. Cho-
wając się za zwalami lodu, zbli-
żali się ostrożnie, chyłkiem do
zwierzyny. Foki mają silnie roz-
winięte powonienie i dobry
wzrok. Widzą obce dla siebie
przedmioty i czują zbliżającego
się człowieka na odległość 200
— 300 m. Można się do nich zbli-
żyć jedynie pod wiatr. (cdn)